

KONKURS LITERACKI FABRYKI KULTURY

NA OPOWIADANIE GROZY

III NAGRODA –

Kamil Szpyt (Lubaczów, woj. podkarpackie) - opowiadanie *Projekt „Wolna wola”*

Więcej informacji na stronie: www.e-fabryka.org



FABRYKA KULTURY

KAMIL SZPYT

PROJEKT „WOLNA WOLA”

Arita skrzywiła się, zauważywszy na płaszczu przeciwdeszczowym brunatno-czerwoną plamę. Pośliniła kciuk i spróbowała ją zetrzeć.

Cholera...

Wściekła, wytarłszy palec o jeansy, zeszła do garażu. Całe szczęście, chociaż piła była w dobrym stanie. Mrucząc pod nosem, ruszyła do piwnicy.

Stał dokładnie tak, jak go zostawiła: z rękami przykutymi z tyłu do kolumny i pochyloną głową. Światło reflektorów odbijało się od jego nagiej skóry. W ustach tkwił szmaciany knebel.

Szkoda czasu.

Szarpnęła. Silnik zaskoczył, wypełniając pomieszczenie przeraźliwym warkotem.

Kobieta uniosła i opuściła piłę. Ciało mężczyzny wygięło się w łuk. Wydawało się, że łańcuchy zaraz pękną.

Jeszcze jedno cięcie. I kolejne.

Dopiero po dwóch godzinach zdecydowała się odpiąć Adriana.

Oparł się bezwładnie na jej ramieniu, powoli dochodząc do siebie. Później odwrócili się, przyglądając efektom pracy: z ociosanego pniaka wyłaniały się kontury skępowanego, rzymskiego żołnierza.

- Cudowne.

Pocałował ją w ucho, a następnie w usta. Wyrwała się.

- Potem. Teraz trzeba zawieźć rzeźbę Dionizosa do galerii. Martin wraca po dwudziestej, więc zdążymy się jeszcze pobawić – wymawiając imię męża, wyraźnie się skrzywiła.

Dotknął czerwonej plamy.

- Skaleczyłaś się?

- Ketchup. No, chodź!

Chwyliła go za rękę i pociągnęła.

XXX

Światło reflektorów boleśnie raziło leżącego na posłaniu pośrodku pracowni Martina. Był jednak zbyt słaby, by się podnieść i je wyłączyć. Środki nasenne na dobre zawładnęły jego ciałem. Zaraz umrze i...

Wtedy ją zobaczył. Stała w drzwiach, ubrana w zieloną sukienkę, którą tak uwielbiał.

- Arita...

Chciał do niej podbiec, ale zawroty głowy powaliły go na ziemię. Jęknął, wyciągając rękę.

Dopiero, kiedy się nad nim pochyliła, zrozumiał, że to nie ona. Oczy miała czarne, zupełnie pozbawione tęczówek.

- Ty nie jesteś Aritą!

Usta kobiety wykrzywiły się ironicznie..

- O-jejciu-jejciu, jaki spostrzegawczy.

Rozejrzała się po podłodze, w poszukiwaniu czystego miejsca. Wreszcie przyciągnęła stopą jeden z koców.

- Kondolencje z powodu śmierci żony. Straszny wypadek...

- Ty świnió! – rozwścieczony, uniósł się na łokciach – Jak śmiesz się pod nią podszywać? Ukaż mi swoje prawdziwe oblicze. No dalej!

Wzruszyła ramionami.

- Klient, nasz pan.

Rude włosy zsunęły się na ziemię. Za ich przykładem poszła skóra, zebrany pod spodem tłuszcz zbulgotał i wytrysnął. Z pustych oczodołów wylazły czerwie.

- Tak lepiej?

Martin z wrzaskiem odczołgał się pod ścianę. Wydawało się, iż wczepione w beton paznokcie za chwilę wyrwą w nim dziury.

- Więc wolisz tamtą wersję?

W jednej chwili wszystko wróciło do normy.

- Kim jesteś?

- Madame Mortis, licencjonowany anioł śmierci, do usług – wyciągnęła dłoń – To jak: ubolewasz czy nie?

Błysnęły łzy.

- Była światłem mojego życia...

- Mmm, poeta! Papieroska? – paliła, trzymając filtr końcami ust – Słuchaj, może od razu przejdziemy do rzeczy?

- Przybyłaś zabrać mnie na pola Elizejskie? – zapytał z nadzieją.

Podrapała się w głowę.

- Właściwie, to w ramach projektu „Wolna wola – na wieki, wieków, amen”, propagującego swobodę wyboru także po śmierci, osoby, które otrzymały przydział do Raju, mogą wybrać dowolną formę, w jakiej spędzą wieczność.

Oczy Martina zajaśniały.

- Mogę ją spędzić z Aritą?

Śmierć wykonała dłonią gest imitujący morskie fale.

- Tak, ale...

Nie słuchał.

- Więc jednak dostaniemy kolejną szansę!

- Tak, ale...

- I pójdziemy na lodowisko. I na kurs tańca.

- TAK, ALE...! – zdusiła papierosa w palcach.

- I...

Wściekła Mortis chwyciła się za włosy i szarpnęła. Skóra odskoczyła z cichym cmoknięciem.

- A buga-buga-buga! – zakłapała szczęką naga czaszka.

Martin zapiszczał i zasłonił twarz.

- Będziesz cicho? – włożyła skórę z powrotem

Przytaknął skwapliwie.

- To dobrze. Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie wszyscy ludzie są objęci projektem. Dlatego czasami lepiej dać małżeństwu, że tak powiem, „umrzeć śmiercią naturalną”. Rozumiesz?

Nie rozumiał.

- Bo wiesz, może Aritka spędza wieczność w sposób, który wcale nie przypadnie co do gustu...

- Najważniejsze, żebyśmy byli razem.

- Skoro tak, nie pozostaje nam nic innego, jak poczekać na twój zgon. Nie czujesz może, że nadchodzi? Trochę się śpieszę.

- Nie bardzo.

Machnęła ręką.

- Nie szkodzi. Przed zejściem tutaj pozwoliłam sobie odkręcić gaz. Papieroska?

Chwilę później ziemią wstrząsnęła eksplozja.

XXX

Pierwsze, co zobaczył, to ogniste gejzery wystrzeliwujące z wnętrza ziemi. Pomiedzy nimi, przed wielką sceną, siedziały grupy okaleczonych ludzi.

Przedstawienie trwało.

Spośród aktorów od razu wyłowił Aritę i Adriana: dziesiątki żył, jelit i ścięgien sterczały z ich porożnianych ciał pionowo do góry. Dopiero potem zauważył siedzących na rampie, włochatych satyrów, którzy trzymali w dłoniach skrwawione „sznurki”.

Nagle, coś szarpnęło go za nogi i już był ciągnięty do wypełnionego wrzącą smołą bajora. Spróbował się wyrwać. W odpowiedzi dostał po łbie.

Gdy czarna tafla zamknęła się nad nim, siedząca nieopodal Madame Mortis westchnęła, wzruszona.

- Kolejny kochanek gotów na wszelkie poświęcenie w imię miłości. Czyż to nie piękne?

Towarzysząca jej, siedmiogłowa bestia, przytaknęła.

- I z jego ust nie dobiedzie się nawet najcichsza skarga...

W tym momencie wynurzyła się głowa Martina.

- Arita, ty dziwko!

Bestia spojrzała na zegarek i sięgnęła po portfel.

- Poniżej minuty, znowu wygrałaś. Jak ty to robisz?

Madame uśmiechnęła się skromnie.

- Lata praktyki. Papieroska?